

DANUTA ZIPPER-OLĘDZKA

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina i dom rodzinny, ojciec, Eugeniusz Zipper, zabawki

Dom rodzinny przy Staszica 10

To tylko pamiętam, że to było drugie piętro. Nie wiem, czy tam było więcej mieszkań. Pamiętam, że jak były drzwi wejściowe, to korytarzem się wchodziło do ojca części i najpierw była poczekalnia, a potem był ojca gabinet, a na lewo był pokój jadalny, którego ja nie lubiłam bardzo, bo ja nie lubiłam jeść i ciągle mi mówili: „Połknij, połknij, połknij”, a ja nie chciałam jeść. Pamiętam rodziców sypialnię, jak przez mgłę, coś, co przypominało palmę, tam stało. No i był mój mały pokój. Jak ojciec wracał z Wiednia, to jak ja się rano budziłam, cała podłoga była w zabawkach, przywoził mi. Ostatni raz jak przyjechał z Wiednia, przywiózł mi jeszcze oprócz zabawek przepiękne dwa płaszczyki, jeden seledynowy i jeden różowy. One były takie piękne, że ja się nie mogłam zdecydować, który mi się bardziej podoba. Wśród zabawek był kalejdoskop, była scena teatralna, można było ją obracać i ustawiać sobie tam te figurki. Nie lubiłam lalek, zupełnie się lalkami nie bawiłam, ale kochanego misia miałam. I strasznie chciałam psa, ale niestety... I dobrze, że nie dostałam, bo przecież nie wolno nam było mieć psów potem.

[Pamiętam], były trzy doniczkowe kwiaty, takie wielkie, fikus, filodendron, a jeden nie wiem, jak się nazywa. Nic więcej nie pamiętam. [Widoku z okna nie pamiętam], tylko to, że z okna od strony kuchni się rzucało pieniądze tym [przychodzącym] ludziom.

Jest bardzo dziwna rzecz, że ja nigdy nie słyszałam języka żydowskiego, nie znałam ludzi mówiących łamaną polszczyzną, moja Eścia, która mieszkała tam, gdzie potem było getto, w tej dzielnicy biednych, prostych ludzi, mówiła piękną poprawną polszczyzną, nie wiem jakim cudem. Ja w ogóle nic o niej nie wiem, nie wiem, jak miała na nazwisko. Też mam jej jedną fotografię.

W domu były od czasu do czasu wielkie prania w kuchni. Była kucharka, która u nas nie mieszkała, tylko przychodziła, na imię miała Karolcia. Jak było pranie, dla mnie to było strasznie interesujące, a ona mnie wyganiała z kuchni. Tam była wielka balia i baniak z gotującą się bielizną, i para – to było coś fantastycznego. A ona mnie wyganiała, nie wolno było tam wejść. Ona przychodziła i potem wychodziła do domu,

tak jak Esterka, ona też szła do rodziców.

Dostawałam co tydzień pisemko dla dzieci, które się nazywało „Płomyczek”. I pamiętam, co jest zdumiewające, śmierć Piłsudskiego. Pamiętam, że we wszystkich sklepach, na ulicach, były jego portrety ustrojone żałobnie, a w „Płomyczku” można było wyciąć jego fotografię i było napisane, że ramkę można zrobić z kartonu i owinąć czarną tasiemką, i ja chciałam już natychmiast to zrobić, ale był wieczór, sklepy były pozamykane i ja zaczęłam ryczeć i tupać nogami, bo ja chciałam już teraz czarną tasiemkę i zrobić ramkę żałobną Piłsudskiemu. Ojciec mi tłumaczył, że jutro kupimy, bo teraz już sklepy zamknięte, ale ja chciałam już. Ja nie byłam słodkim dzieckiem, nie.

Data i miejsce nagrania	2012-09-04, Sztokholm
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"